Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. KUPON PREMJOWY 10 gr.

Rok IV. | Kraków, poniedziałek 1 stycznia 1934 | Nr. 1

Premjer Rumunji zamordowany

Sprawcą zamachu — student, członek „Żelaznej Gwardji"

BUKARESZT. (P.A.T.). (Radjo). Wczoraj o godz. 9.30 wieczorem prezes rady ministrów Rumunji Duca padł w Sinaia ofiarą zamachu.

Wiadomość o zamachu na premjera Duca nadeszła do Bukaresztu w chwili, gdy publiczność tłumnie opuszczała teatry i kina, wywołując wszędzie olbrzymie wrażenie.

Niezwłocznie zwołane zostało posiedzenie rady ministrów, które trwało do godz. 1-ej w nocy. Wydany po tem posiedzeniu komunikat podaje szczegóły zamachu i zeznania sprawcy Constantinescu, który przyznał się do należenia do rozwiązanej niedawno organizacji skrajnie-prawicowej p. n. „Żelazna Gwardja" i dodał, że zamach już dawno był przygotowywany. Policja poszukuje dwuch wspólników Constantinescu.

Zamach nastąpił w następujących okolicznościach: Premjer Duca w otoczeniu burmistrza Costinescu i generalnego sekretarza prezydjum rady ministrów Vlahide skierował swe kroki w stronę grupy turystów, na których czele stał jego znajomy, pragnąc uścisnąć mu rękę. W tym momencie Constantinescu strzelił z tyłu, trafiając premjera w głowę. Od strzałów tych premjer padł martwy. Sprawca zamachu, chcąc wywołać panikę, któraby mu ułatwiła ucieczkę, rzucił wówczas petardę. Wybuch jej zranił lekko Costinescu, Vlahide i dwuch agentów policji.

Ciało zamordowanego premjera przewieziono do Bukaresztu. Rada ministrów postanowiła urządzić zmarłemu pogrzeb na koszt państwa. Pogrzeb ten odbędzie się prawdopodobnie w niedzielę.

Na stanowisko premjera powołany został minister oświaty Anghelescu.

W związku z zamachem władze dokonały aresztowania przywódców rozwiązanej organizacji „Żelaznej Gwardji".

BUKARESZT (PAT). — Policja aresztowała wczoraj rano wpobliżu Sinaia w miejscowości Comarnic jednego ze wspólników zamachowca Constantinescu. Drugiego aresztowano w pociągu, idącym do Bukaresztu wpobliżu Busteni.

Na dworcu kolejowym w Sinaia wczoraj rano nastąpił wybuch nowej petardy. Wybuch zranił lekko znajdujące się wpobliżu dziecko. Policja przypuszcza, że petardę tę pozostawili zamachowcy na dworcu jeszcze w nocy.

Według tymczasowych wiadomości, zamachowiec ma lat 26. W ostatnich wyborach do parlamentu kandydował z listy zgłoszonej przez „Żelazną Gwardję".

Morderca oświadczył, iż przybył specjalnie do Sinaia, aby dokonać zamachu na życie premjera, którego zarówno on jak i jego przyjaciele polityczni czynili odpowiedzialnym za wszystkie rozporządzenia, wymierzone przeciw „Żelaznej Gwardji".

Zbrodnia wyrosła z nienawiści

Skrytobójczy mord, popełniony na osobie rumuńskiego premjera Duca, wstrząsnął nietylko Rumunją, ale odbił się głośnem echem poza granicami kraju. Szczególnie boleśnie przyjęła te wiadomość Polska, zaprzyjaźniona serdecznie z Rumunją. Natychmiast po otrzymaniu smutnej wiadomości odpowiedzialne czynniki polskie pośpieszyły ze złożeniem wyrazów współczucia.

Zamordowany premjer Duca padł ofiarą niepoczytalnych członków rozwiązanej skrajnie prawicowej organizacji „Żelaznej Gwardji". Zamachowcy znajdują się już w rękach władz policyjnych. Śledztwo, mające na celu ustalenie ewentualnych współwinnych, jest w pełnym toku.

Zbrodnia rumuńska wyrosła na tle bezmyślnej nienawiści, szerzonej przez domorosłych zwolenników ideologji Hitlera. Ostra walka polityczna trwała w Rumunji już dłuższy czas. Właśnie z tego powodu ustąpił poprzedni rząd, który nie potrafił poskromić „Żelaznej Gwardji" i podobnych ugrupowań prawicowych.

Zamordowany premjer był jednym z najbardziej znanych i zasłużonych rumuńskich polityków stanu. Był wielokrotnym ministrem w poprzednich gabinetach i przez cztery lata prowadził ster polityki zagranicznej. W tym charakterze był w Warszawie z zmarłym królem Ferdynandem. Położył niezmierne zasługi dla utrwalenia bytu państwowego swojego kraju. W obliczu tych faktów dopiero można odpowiednio ocenić pobudki, wedle oświadczeń mordercy, które powodowały nim.

Zeznał, że zabił premjera, ponieważ jego polityka prowadziła Rumunję do zguby. Kilku nieodpowiedzialnych młodzieniaszków staje się nagle sędziami działalności wielkiego i zasłużonego męża stanu. Czują się powołani nawet do wydawania wyroków. Mord zrodził się w zatrutej przez agitacje nieobliczalnych elementów atmosferze.

Żywimy nadzieję, że szybka i energiczna akcja rządu uchroni kraj z nami zaprzyjaźniony od przykrych i bolesnych wstrząsów.

Rosja i jej sąsiedzi

w oświetleniu Litwinowa

Na wczorajszem posiedzeniu Centr. Komitetu Wykonaw. Sowietów z wielkiem expose wystąpił komisarz spraw zagr. Litwinow.

Na wstępie mówca scharakteryzował nastroje epoki, jako zmierzch powojennego pacyfizmu i powrót do metod przedwojennej dyplomacji. Mówca ostro zaatakował Niemcy, mówiąc o dojściu do władzy nowych partyj, wyznających ideologję nienawiści i wojny pomiędzy rasami, wyznaniami i narodami.

Litwinow wspomniał o innym kraju, który „rewizję traktatów zastąpił rewizją granic, zalecając ją nie dyplomatom, lecz generałom, których armje maszerują po kontynencie azjatyckim, lekceważąc wszelkie granice i prawa".

Na tym tle staje się zrozumiały zmierzch jawnych konferencyj międzynarodowych na rzecz tajnych spotkań ministrów. O pokoju i rozbrojeniu można mówić publicznie — o wojnie i zbrojeniu wygodniej w cztery oczy.

Stosunkom z najbliższymi sąsiadami, a zwłaszcza z największym z nich — Polską, udzielam, rzecz prosta najwięcej uwagi, mówił komisarz Litwinow. Możemy tu skonstatować poważny postęp. Zawarcie paktu o nieagresji i konwencji, określającej pojęcie napastnika wpłynęło na wzmocnienie wzajemnego zaufania i wzajemnego zrozumienia.

Polityczne pertubacje w Europie, które nastąpiły w roku ubiegłym stworzyły wspólnotę interesów, wynikającą ze wspólnego niebezpieczeństwa i wspólnych trosk. Jeżeli Polska i my nie zdawaliśmy sobie sprawy ze wspólnych tych trosk, to podpowiedzieli nam to ich sprawcy. Wspólne troski i wspólne niebezpieczeństwa są najlepszym cementem, będącym spójnią pomiędzy państwami.

W chwili, gdy Litwinow mówi o Ameryce, Francji, Turcji i Polsce na sali obrad odzywają się oklaski.

Smiertelny samosąd

Złodziej został skatowany na śmierć

Po wsiach „mili sąsiedzi" nie czekają na właściwy wymiar sprawiedliwości, tylko nad złapanym złodziejem urządzają samosąd. Biją do utraty przytomności a nawet i życia.

Wypadek tego rodzaju zdziczenia miał miejsce we wsi Chotyń pow. Kostopol (na Wołyniu). Na gorącym uczynku kradzieży świń schwyta- 24-letniego Maska Czubaja, którego tak zbito, że tenże pod razami wyzionął ducha.

Sprawców dzikiego samosądu aresztowano.

Nagroda literacka

Wczoraj odbyło się posiedzenie sądu konkursowego nagrody literackiej ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. za rok 1933.

Wysunięto następujące kandydatury: Marja Dąbrowska, Kazimiera Iłłakowiczówna, Zofja Nałkowska, Jan Parandowski i Kazimierz Wierzyński

Po przeprowadzeniu dyskusji sąd konkursowy jednogłośnie wypowiedział się za kandydaturą Marji Dąbrowskiej, biorąc pod uwagę zarówno całokształt jej działalności artystycznej, jak i wyjątkowo wydatną twórczość w ciągu ostatnich paru lat.

Napad bandycki

I kule nie pomogły, bo pieniędzy nie było

Nocy wczorajszej na zagrodę Emila Chrystrzena we wsi Miekunku (pow. Mogilno)) zamaskowani bandyci dokonali zuchwałego napadu.

Napastnicy wtargnęli do mieszkania przez wyłamanie drzwi. Steroryzowawszy domowników rewolwerami — przystąpili do przeszukania mieszkania.

Nie znalazłszy pieniędzy — bandyci zabrali rewolwer i gęsto ostrzeliwując się zbiegli.

Zarządzony pościg nie dał na razie rezultatu.

Walka z nierządem

według projektu nowej ustawy

Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady Ministrów rozpatrywany będzie projekt ustawy o zwalczaniu nierządu.

Jednem z najważniejszych postanowień nowej ustawy jest zniesienie reglamentacji. Projekt ustala zniesienie rejestracji osób, uprawiających nierząd, oraz zabrania wydawania tym osobom jakichkolwiek dokumentów stwierdzających uprawianie przez nie nierządu.

Według projektu nierząd nie jest przestępstwem, natomiast przestępstwem są pewne jego przejawy, jak sutenerstwo, kuplerstwo i handel żywym towarem. Dozwalając pod pewnemi warunkami na nierząd osób dorosłych, projekt zakazuje nierządu nieletnich oraz ustanawia zastosowanie specjalnych środków jak zakład dla niepoprawnych w stosunku do osób, ciągnących zyski z nierządu. Postanowienia te co do charakteru przestępczego nierządu zgodne są ze stanowiskiem wszystkich niemal współczesnych ustawodawstw.

Postanowienia projektu nowej ustawy mają charakter zapobiegawczy, opiekuńczy i represyjny. Projekt przewiduje zapewnienie opieki każdej osobie, pragnącej porzucić nierząd i uchyla wszystkie dotychczasowe przepisy utrudniające porzucenie nierządu. Każdej osobie, która zgłosi chęć porzucenia nierządu musi być zapewniona przez właściwą gminę opieka, bądź przez umieszczenie w domu pracy lub przytułku, zależnie od zdolności do pracy, bądź w inny sposób.

Ustawa zawiera również postanowienia w zakresie walki z nierządem u mężczyzn. Zagadnienie walki z szerzeniem się chorób wenerycznych zostało wyodrębnione i ma być ujęte w oddzielnej ustawie.

Od świtu do nocy

Pociąg osobowy w miejscowości Heiligenstadt (Niemcy) przejechał na śmierć 2-ch robotników kolejowych.

Po dłuższej chorobie zmarł w 62-im roku życia b. premjer saski Heldt, b. członek partji socjaldemokratycznej w Niemczech.

W związku z wykrytemi ostatnio planami przewrotu w Argentynie ogłoszony został dekret, wprowadzający w całym państwie stan oblężenia. Rząd prowincji Santa Fe wydał rozkaz aresztowania b. prezydenta republiki Alvears. Według komunikatu ministerstwa marynarki, powstańcy usiłowali opanować jeden z okrętów floty argentyńskiej, zostali jednak odparci, przyczem kilku z nich odniosło rany.

Pamiętajcie o czwartej racie

Pożyczki Narodowej

Zgodnie z rozporządzeniem ministra Skarbu termin płatności IV raty Pożyczki Narodowej przypada w czasie od dnia 1 do 5 stycznia włącznie. Wobec tego jednak, że dzień 1 stycznia jako świąteczny odpada, przeto okres płatności IV raty zostaje siłą rzeczy skrócony do dni 4, t. j. od wtorku do piątku bieżącego tygodnia włącznie.

Z tego choćby względu subskrybenci Pożyczki Narodowej winni nie odkładać spełnienia swego obowiązku i zaraz, we wtorek lub środę, wpłacić przypadającą kwotę z tytułu IV raty Pożyczki.

Należy podkreślić, iż sama manipulacja przy dokonywaniu wpłaty nie powinna sprawiać subskrybentom żadnych trudności, gdyż placówki subskrypcyjne są całkowicie przygotowane pod względem technicznym do przyjmowania znacznych ilości wpłat pożyczkowych.

Przypominamy, że każdy subskrybent posiadający dyplom Pożyczki Narodowej winien przy wpłacie IV raty przedstawić swój dyplom dla odnotowania na nim, że rata styczniowa została wpłacona.

Napad na wartownika

Brat z dwiema siostrami zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych za pobicie wartownika kolejowego. Bol. Romanowskiego.

Zajście wynikło na torze kolejowym koło dworca Gdańskiego. Przechodziła tamtędy 17-letnia Stanisława Bekacy vel Szopa, którą strażnik, miał według jej słów, zaprosić do budki.

W jakim celu? Nietrudno zgadnąć. Nieraz przecież zakochane pary szukają dachu nad głową w różnych przygodnich miejscach.

Na tem tle rozegrała się bójka, w której wzięła udział siostra Stanisławy B., 23-letnia Genowefa, a przy ostatku i brat, 27-letni Edward.

Trójka zwyciężyła wartownika, ciskając weń kamieniami, drapiąc i kalecząc.

W sądzie rodzina Bekacych dowodziła, że walczono w obronie zaatakowanej czci kobiecej, co nie zostało jednak gruntownie poparte.

Skazano więc wszystkich. Stanisława na 10 miesięcy, a siostry po 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem kary dla najmłodszej.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

PODARUNEK CIOCI JADZI.

Byłem wtedy małym brzdącem. Mieszkaliśmy z rodzicami i ciotką Jadzią w dwóch małych pokoikach na Bednarskiej. Matka brała bieliznę do prania, ojciec pracował na budowach, a ciotka Jadzia szyła. Kochałem, rzecz prosta, ojca i matkę, ale najwięcej moją cioteczkę. Była o wiele młodsza od mojej matki, najmłodsza z rodzeństwa. Ciężka praca, twarde życie, gorzkie doświadczenia jeszcze jej nie zabrały świeżości i urody. Wesoła, wciąż z piosenką na ustach, była naszem słońcem. Zajmowała się mną, jak młodszym braciszkiem, opowiadała mi bajki, w niedzielę prowadziła nawet na przechadzkę, gdy rodzice byli zmęczeni; pocieszała, kiedym sobie guza nabił...

Przychodził do nas często przyjaciel ojca, pan Ludwik, który pracował razem z ojcem. Pan Ludwik był w wieku ojca, miał dobroduszną, czerwoną fizjonomję i wąsy, jak wiechcie. Teraz przypominam sobie, że przy Jadwidze czerwienił się jeszcze bardziej, o ile coś podobnego było możliwe, spuszczał oczy i patrzał na swoje wielkie, spracowane dłonie.

Wreszcie oznajmiono mi, że ciocia Jadwiga wychodzi za pana Ludwika. Swoją drogą, kiedy teraz rozważam, to przecież pan Ludwik był starszy od Jadwigi o o jakieś piętnaście lat. Był w wieku ojca, ojciec od matki był starszy o cztery lata, a matka od Jadzi — o jedenaście!

Wtedy jednak obchodziło mnie co innego. Mówiono mi zawsze, że jak kto wychodzi zamąż, to przeprowadza się gdzie indziej, i mieszka z innymi ludźmi. A ja nie chciałem, żeby ciocia Jadwiga od nas się wyprowadziła. Pamiętam, że zrobiłem taki krzyk, płacz, awanturę, że sąsiedzi pytali matki, czy mi się jaki wypadek nie zdarzył. Nie można mnie było wprost uspokoić. Napróżno matka obiecywała mi łakocie a ojciec lanie! Jeszcze nazajutrz, co sobie przypomniałem, to raz w raz pochlipywałem.

Po paru dniach nowożeńcy złożyli nam wizytę. Oboje byli w doskonałym humorze, pan Ludwik, odtad nazywałem go wujem Ludwikiem, patrzał wciąż zachwycony na ciotkę Jadzię często się do niej nachylał, ona zaś za każdym razem dawała mu prztyczka w nos. Główny fakt jednak, który wtedy całkowicie mnie pochłonął, to podarunek, który mi przyniosła ciocia Jadwiga.

Był to niewielki, ale bardzo ładny zegar z kukułką. Byłem wprost oczarowany. Zegar spodobał się moim rodzicom. Powieszono go na ścianie, nad mojem łóżeczkiem. Byłem nim tak zachwycony, że nawet nie beczałem, gdy trzeba się było znów z ciotką pożegnać. Czułem, że teraz stale ze mną będzie ten śliczny zegar z kukułką, pamiątka od niej, cząstka cioci Jadzi.

Przychodzili do nas dość często z początku, potem rzadziej. Między jedną a drugą wizytą pocieszałem się, przesiadując pod zegarem, czyhając na chwilę, gdy kukułka wychyli się ze swojej niszy i zakuka.

Zresztą wizyty ich były coraz mniej przyjemne. Wuj Ludwik był coraz chmurniejszy, ciotka Jadwiga coraz mniej łagodna. Tylko od czasu do czasu musnęła mnie dłonią po włosach i to tak przelotem. Głos jej stał się jakby ostrzejszy i niezadowolony.

Uciekałem do mojej kukułki, która dla mnie teraz była jakby posłanką od tej dawnej, kochającej cioci Jadzi.

Aż raz...

Było już późno, rodzice położyli się spać, ja wciąż leżałem z otwartemi oczyma. Do drzwi ktoś zastukał gwałtownie. Ojciec naciągnął spodnie, wybiegł otwierać — do mieszkania wszedł wuj Ludwik, blady, przybity. Otworzył usta, by mówić, ale naraz spojrzał na mnie i pociągnął rodziców (matka tymczasem narzuciła na siebie suknię), do drugiego pokoju. Przez drzwi dolatywały mnie jakieś szepty, znów, jakby wuj Ludwik płakał, czasami wyrwało się jakieś głośniejsze słowo, wreszcie zaległa cisza.

— Poczekaj tu, ja pójdę do niej — powiedział ojciec. Matka szybko dorzuciła:

— Ja idę z tobą.

Rodzice wyszli. Wuj Ludwik wszedł do pokoju, w którym leżałem i począł chodzić tam i zpowrotem, tam i zpowrotem. Mijał czas. Kukułka cioci Jadzi wykukała pół do dwunastej. Rodziców wciąż nie było. Wuj Ludwik pogroził kukułce, jakby ona coś była winna. I znów chodził. Wodziłem za nim oczyma. Rodzice nie wracali. Kukułka cioci Jadzi zaczęła bić północ. Wuj Ludwik porwał się, jak oszalały, zrzucił zegar ze ściany i rozbił go obcasem. Krzyknąłem. Odwrócił się do mnie:

— Kładź się i śpij! — krzyknął jakimś obcym głosem.

Drżałem pod kołdrą... Rodzice wrócili późno, bardzo późno... Matka płakała... Ojciec powiedział do wuja Ludwika:

— Niema jej.

...Kukułka poszła do śmieci... Cioci Jadzi więcej nie zobaczyłem...

Jutro 29-te opowiadanie p. t. „Sylwester Michala".

Policjant i kamienicznik

Zbyt często zdarzają się wypadki, że w sporach z lokatorami, kamienicznicy zwracają się telefonicznie do Komisarjatu o pomoc i przy użyciu siły policjantów, wyrzucają z mieszkania na bruk niewygodnego sobie lokatora. Nie trzeba dodawać, że dzieje się to nawet w wypadkach, gdy niema jeszcze wyroku sądowego orzekającego eksmisję.

Klasyczny taki przykład był z Moszkiem Holcmanem, które mu gospodarz odmówił praw do zajmowania mieszkania i zatelefonował po policję. Przyszło 3 posterunkowych. Kamienicznik oznajmił, że Holcman nieprawnie zajmuje lokal. Wezwano go do usunięcia się, a gdy odmówił, użyto siły. Zdesperowany lokator postanowił jednak bronić się i stawił opór policjantom, kopiąc, gryząc i broniąc pazurami wyrzucanych mebli.

Wytoczono mu o to proces karny i choć w pierwszej instancji został skazany, to jednak sąd apelacyjny uniewinnił go całkowicie, stojąc na stanowisku, że walka o mieszkanie powinna być rozstrzygnięta na drodze sądowej i bez wyroku nikogo wyrzucać nie wolno, nawet przy użyciu policji, której interwencja jest w takich razach bezprawna. Tylko komornik są dowy, a nigdy kamienicznik ma prawo zwrócić się o pomoc policji, a każdy nieprawnie wyrzucany lokator może siłą bronić nietykalności mieszkania, zawarowanej każdemu przez Konstytucję.

Trzeba to sobie zapamiętać.

3 lata więzienia za chwilę rozkoszy

Dwaj koledzy Szustowski i Wojdalski odwiedzili wieczorem znajomą swą Jadwigę M. i zaproponowali jej spacer na łącce marymonckiej. Dziewczyna zgodziła się.

Ledwie tylko znaleźli się na polu, jakby na dany znak Wojdalski raptem schwycił dziewczynę za głowę i zatkał jej ręką usta i nos, pozbawiając ją w ten sposób możności krzyczenia, a Szustowski złapał ją za nogi i razem z kolegą zanieśli bezwładną Jadwigę M. w krzaki.

Tam rozegrała się brutalna scena przemocy. Dziewczyna broniła się i kopała, lecz napastnicy nie zważali na to, a Wojdalski całkiem wyraźnie zagroził jej, że jeżeli nie ustąpi, to ja zabija.

Około północy zbeszczeszczona dziewczyna przybiegła do rodziców, z podrapaną twarzą i pokazawszy zranione nożem udo, opowiedziała o ponurej zbrodni dwóch zuchwalców, których ofiarą padła.

Szustowski i Wojdalski stanęli przed sądem. Na rozprawie wyszło najaw, że sprowadzili fałszywych świadków, nakłonionych do niczeznawania obciążająco i oświadczyli, że gotowi są 500 zł. przeznaczone na adwokata, rozdzielić między tych, którzy przyczynią się do uwalniającego wyroku.

Nie udało się jednak oszukać sądu i obaj zostali skazani po 3 lata więzienia. Surowa kara dotknęła ich ze względu na okrutny sposób zgwałcenia, wykrętne tłumaczenie się i szkalowanie opinji poszkodowanej.

Dramat kalafiorowy

(S. F.) P. Józef Karp wyczytawszy w gazecie, że u p. Jakóba Wassera jest pokój do wynajęcia, udał się na miejsce, żeby obejrzeć wspomniany pokój.

Pokój mu się podobał, nie podobała mu się jedynie woń rozchodząca się po mieszkaniu.

— Co tu tak czuć? — spytał gospodarza.

— To nic — uspokoił go gospodarz. — Kalafiory się gotują.

I zaprowadził p. Karpa do kuchni, gdzie rzeczywiście na ogniu stał garnek pełen kalafiorów.

P. Karp, wychodząc z założenia, że kalafiorów nie gotuje się codziennie, pokój wynajął i zapłacił, jak tego żądał gospodarz, za trzy miesiące zgóry.

Nazajutrz wprowadził się. Zaraz na wstępie uderzył go ten sam przykry zapach co wczoraj. Zaniepokojony wszedł do gospodarza.

— Proszę pana dziś znów czuć.

— Bo dziś są znów kalafiory — wyjaśnił p. Wasser.

P. Karp wzruszył ramionami i nic nie powiedział, licząc na to, że wkońcu się kalafiory gospodarzowi znudzą.

Ale następnego dnia, i po dwóch dniach i po tygodniu u p. Wassera codziennie gotowano kalafiory.

— Panie drogi! — stracił cierpliwość pan K. — Przecież tu wytrzymać nie można! Czy pan codziennie musi jeść kalafiory?

— Niestety. Doktór mi kazał. Jestem już pół roku na ścisłej diecie.

— I jak to długo jeszcze potrwa? — zbladł p. Karp.

— Ja wiem? Może rok.

— Panie! — jęknął zgnębiony sublokator. — Może pan pójdzie do innego doktora! Może panu pozwoli jeść co innego. Ja zapłacę za wizytę.

— Szkoda pańskich pieniędzy.

Dokończenie obok

Już byłem u najlepszych doktorów.

— W takim razie muszę się wyprowadzić. Pan mi zwróci komorne za dwa i pół miesiąca.

P. Wasser wzruszył ramionami.

— Nic panu nie zwrócę. Mnie wolno gotować, co mi się podoba.

— Wybieraj pan! Albo pieniądze albo kalafiory!

— I jedno i drugie mnie jest potrzebne.

Zrozpaczony sublokator zwymyślał gospodarza od łotrów, następnie wbiegł do kuchni, złapał garnek z kalafiorami i wylał wszystko do zlewu.

Dramat kalafiorowy będzie wkrótce przedmiotem rozpraw w Sądzie Grodzkim.

Wesoły Kącik

POŻEGNANIE



W imieniu swojem i czytelników postanowiłem pożegnać odchodzący Rok 1933-ci.

Przygotowałem sobie pożegnalną mówkę i odszukałem odchodzącego staruszka. Kiedy usłyszał, że idą za nim, odwrócił się niechętnie.

— Czego?

— Chciałem cię pożegnać wielce szanowny Roku.

— No, to gadaj prędzej, bo nie mam czasu. Jeszcze kilkanaście godzin będę na ziemi, a mam kupę spraw do załatwienia.

— Roku 1933-ci! — zacząłem przemówienie. — Odchodzisz od nas bezpowrotnie. Nie byłeś najlepszy, ale nie można powiedzieć, żebyś był najgorszy. Swoje zalety miałeś.

Byłeś przystojny. Dwie trójki na końcu, miałeś jeszcze coś, co mi się podobało. Lubiłeś sobie wypić.

Przecież za twego panowania w Ameryce zniesiono prohibicję. Tyś im zwrócił kochane piwko i wódzię!

Miałeś swoje dziwactwa. Wolałeś panny od mężatek i pewno dlatego tak mało skojarzyłeś małżeństw.

Poza trójkami na końcu i skłonności do alkoholu, nic specjalnie pięknego w tobie nie było.

Choć miałeś swoje sławne czyny. Głośne morderstwa i procesy, Hitlera, katastrofy kolejowe o jakich żaden z twoich poprzedników nawet nie marzył.

Pewno dlatego, gdy w końcu panowania robiłeś bilans swojej pracy, zrobiło ci się tak zimno, że termometry wskazywały 20 stopni mrozu.

Długo cię będziemy pamiętali, staruszku, szczególnie ci, którzy za okres twoich rządów nie zapłacili podatków. Bywaj zdrów.

Skończyłem przemówienie. Odchodzący Rok, starając się ukryć wzruszenie, mruknął pod nosem.

— Co było, a nie jest, nie piszę się w rejestr. Co się stało, to się nie odstanie. Ale powiedz czytelnikom, że jak spotkam tego młodego, co nadchodzi, to mu szepnę na ucho, żeby się starał lepiej ode mnie. Może wam da to, czego ja wam nie dałem.

Napoleon Sądek.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

6 grudnia.

Wróciłeś do mnie mój pamiętniczku... Wróciłeś... A już nie spodziewałam się, że cię zobaczę kiedykolwiek, że zobaczę wogóle cośkolwiek w tem życiu!...

Zajrzałam do ostatnich kartek...

Miałam cię w ręku zaledwie dwa miesiące temu, a wydaje mi się, że to całe lata upłynęły!..

Tylko dwa miesiące!..

Ile to nieszczęść zdoła spaść na człowieka przez takie krótkie dwa miesiące! Ile to bólu zdąży człowiek przecierpieć! I mimo tego bólu żyję!

Dlaczego ja jeszcze żyję! Dlaczego śmierć nie zlitowała się nade mną, dlaczego zabiera innych ludzi, a mnie omija?..

Dwa miesiące temu niepokoiłam się o list!.. O marny kawałek papieru!

Dobrze czuło moje serce! Miało się czego niepokoić!

Gdyby przeczuło wyraźniej! Gdyby mnie ostrzegło wyraźniej!

A przecież do końca Jerzy był przygnębiony, przecież widziałam, że jest smutny, dlaczego tego wówczas nie zrozumiałam, dlaczego wmawiałam w siebie, że tak zasmuca go przyjaciel, który płaci mu niewdzięcznością za uratowane życie!..

Potem zdawało mi się, że wszystko wraca do dawnego życia. Jerzy wydawał mi się jakiś spokojniejszy, weselszy. Uspokoiłam się zupełnie.

I z takiem lekkiem sercem pojechałam taksówką do Wacława, tak, jak się umówiłam z nim, pierwszego. Jerzy wybrał się na Żoliborz.

Było mi nawet jakoś wesoło tego dnia!..

Drogo, drogo zapłaciłam za tę głupią, niezrozumiałą wesołość!..

Ciemno już prawie było, kiedy zajechałam taksówką na Mokotów.

Wacław, jak zawsze, bardzo się ucieszył.

Poczęstował mnie dobrą kawą, jadłam ciasto, a bardzo lubię babkę z rodzynkami i migdałami. Smakowała mi. Zjadłam chyba trzy kawałki, słuchając Wacława, który mi po staremu prawił o swojej miłości.

Tak się rozgadał, że zaczął pleść o tem, bym się rozwiodła z Jerzym, a wyszła za niego zamąż.

Odpowiedziałam mu:

— Nie namawiaj mnie do tego, bo nic z tego. Ja kocham swojego męża i chyba tylko nas śmierć rozdzieli.

Wacława to zdenerwowało. Zaczął chodzić po pokoju.

Chciałam go więc jakoś udobruchać. Czułam, że nie powinnam go gniewać, jeśli on okazuje mi tyle dobrego. To też odezwałam się:

— Ja cię bardzo lubię, Wacławie...

— Ach, lubię, lubię!.. Ja pragnę ciebie! — wołał, nie przestając chodzić po pokoju.

— Wacławie, jeśli moje przychodzenie sprawia ci przykrość, nie przyjdę już więcej!

— Jak możesz tak mówić?! Chcesz mnie jeszcze pozbawić jedynej radości, jaką mi dajesz raz na miesiąc zaledwie? Nie masz dla mnie w swem sercu nawet takiego drobnego ziarnka uczucia, by móc zrozumieć, jak ja cierpię, nie mogąc cię przytulić, kochać bez przeszkód? Nie zdobyłaś się nawet na tyle litości dla mnie, żeby mi wzamian dać choć pocałunek za tyle dni czekania na ciebie, za tyle dni tęsknoty?!

Zatrzymał się przede mną, załamał ręce:

— Czy ty naprawdę nie widzisz, jak ja ciebie kocham? Czy naprawdę miłość do innego tak cię zaślepiła? Popatrz, jak schudłem! Tak, chciałem się wyzbyć miłości dla ciebie, zapomnieć o tobie! Nie mogę! Nic nie jest w możności zatrzeć twego obrazu z mojej pamięci! Żyję tylko jeden dzień w miesiącu. W tym dniu, w którym oczekuję na ciebie. Wreszcie przychodzisz i moje nadzieje, że usłyszę od ciebie choć jedno milsze słówko — zapadają się w nicość. Zjawiasz się i znikasz, zostawiając w mem sercu jeszcze większy ból, w duszy całą burzę namiętności, której nie mogę uspokoić. Wszystko, co mi możesz powiedzieć rozsądnego, słusznego, uczciwego, ja już sam sobie powiedziałem! Tu rozsądek, ani przyzwoitość nie ma nic do powiedzenia! Kocham cię — oto wszystko! Pragnę cię i, choć jestem daleki od jakiejkolwiek podłości, podstępu, czy użycia siły, bo to nie leży w moim charakterze, czuję, że popełnię jakieś szaleństwo.

— Wacławie, zastanów się!.. — usiłowałam mu przerwać.

— Nie jestem w stanie się zastanawiać! Nie mogę!

Nagle podbiegł do mnie i chwycił mnie za ręce. Zaczęłam się z nim szarpać.

— Wacławie! Opanuj się! — wołałam przestraszona nie na żarty, by istotnie nie chciał użyć siły, choć mówił, że to nie jest w jego charakterze.

— Daj mi choć raz pocałować twe usta! Choć raz! — bełkotał.

Twarz cała nabiegła mu krwią, oczy miał czerwone, ręce mu się trzęsły, jak w febrze.

Przestraszyłam się jeszcze bardziej.

— Wacławie! Opanuj się, bo zacznę krzyczeć! Zbiegną się ludzie! Narobisz sobie i mnie wstydu.

Wacław jakby oszalał. Jak mnie nagle złapał, tak mnie nagle puścił. Zanim się zorjentowałam, co zamierza uczynić, podbiegł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. Chciał klucz schować do kieszeni, ale ręce mu się tak trzęsły, że klucz upadł na dywan.

— Nie wypuszczę cię teraz! Nie wypuszczę! Zrozum, że chyba oszaleję, jeśli znów odejdziesz ode mnie taka obca i zimna. Nie możesz tego zrobić! Przecież kochałaś mnie! Należałaś do mnie! Nikt się o tem nie dowie! Tolu! Błagam cię!

— Wacławie, to moja ostatnia wizyta u ciebie! — powiedziałam ze smutkiem.

Przykro mi było naprawdę, że on tak cierpi przeze mnie, ale nie czułam w swem sercu ani odrobiny dla niego uczucia.

Postanowiłam się bronić, bronić swej czci i nie zdradzić Jerzego!

Wacław jakby nie słyszał, co do niego mówię.

Widząc, że biegnie ku mnie, zasłoniłam się krzesłem.

Wacław nie jest silny, ale kiedy go co rozdrażni, staje się innym człowiekiem. Niewiadomo, skąd siły jego rosną. I wtedy też stało się tak samo. Złapał krzesło, którem się zasłoniłam, i wyrwał mi je natychmiast, choć trzymałam je obiema rękami. Ani się opamiętałam, kiedy złapał mnie wpół.

Ale wtedy i we mnie zrodziła się jakaś wściekłość.

— Puść mnie natychmiast, bo ci oczy wydrapię! — syknęłam.

Była to coprawda próżna groźba, bo chwytając mnie wpół, przycisnął mi ręce do siebie tak, że nie mogłam zupełnie niemi poruszyć.

Szarpnęłam się całem ciałem i przewróciliśmy się oboje. O mało nie wyrżnęłam głową o kant grubej nogi dębowego stołu. Gdyby się tak stało, straciłabym chyba przytomność i byłabym w jego mocy!

Udało mi się jakoś uwolnić jedną rękę i paznokciami chwyciłam go za policzek.

Nawet nie poczuł bólu, zasypując pocałunkami moją szyję.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Jasio

skarży się na swój los: „Jestem 25-letnim młodzieńcem, do niedawna jeszcze dumnym i zarozumiałym, otoczonym rojem dziewcząt, zawzięcie walczących między sobą o moje względy. Ja zaś starałem się im tylko psocić. Każdej pokolei kradłem serduszko, a gdy już była we mnie zakochana po uszy, rzucałem ją ze śmiechem, i drwiąc, wskazywałem kolegom taką ofiarę, jak wystawała godzinami pod bramą w nadziei, że mnie ujrzy.

Koledzy zazdrościli mi takiego szczęścia, a ja gwizdałem na wszystko, bo żadnej nie kochałem. Aż tu nagle — teraz wszyscy drwią ze mnie: „Wpadł Jasio. Jasio wpadł". Rzeczywiście zakochałem się i to w kim? W kochance innego. I przeklinam teraz chwilę, w której ją poznałem. Jak zwykle, byłem pewien swego zwycięstwa.

Przypuściłem odrazu pierwszy szturm do jej serduszka, nie zdołałem wszakże przełamać jej obojętności. Onieśmieliła mnie tem zupełnie. A gdy spojrzała na mnie swemi pięknemi chabrowemi oczami, przeszywając mnie na wskroś, skruszyła doostatka moją zwykłą dumę i serce tak zaczęło we mnie latać, że o mało mi nie wyskoczyło z piersi. Po raz pierwszy w obecności kobiety poczułem się zwalczony, zmiażdżony i taki malutki, jak pyłek.

Dowiedziałem się, że ta niewiasta mieszka na Obozowej 32. Chcąc ją bliżej poznać, zaproponowałem jej, że ją odwiozę taksówką. Odmówiła kategorycznie. Prosiłem, abym mógł choć pieszo odprowadzić ją do domu. Na to moja pogromczyni łaskawie raczyła się zgodzić. Natomiast prośbie o spotkanie odmówiła stanowczo.

Udałem się do mojej kuzynki na Młynarską, która ją zna, i tam dowiedziałem się, że moja upragniona pracuje przy ul. Zamenhofa 41. Poszedłem tam i rzeczywiście spotkałem mojego anioła.

Od owego czasu spotykaliśmy się niekiedy. Zapytałem ją, czy chciałaby takiego męża, jak ja. Odpowiedziała, że owszem. Wyznałem jej wtedy moją miłość, ale ona wykrzywiła swe usteczka i z kwaśnym grymasem rzuciła tylko jedno słowo: „Za późno", poczem odeszła. Gdy oprzytomniałem, pogoniłem za nią, zatrzymałem ją siłą i zapytałem, dlaczego za późno. Powiedziała, że ma narzeczonego w wojsku. Prosiłem ją, żeby z nim zerwała, lecz odrzekła, że nie może, gdyż mieszka u jego matki. Gdy wróci z wojska, ma ją zaślubić. Wyznała mi, że żyła z nim blisko dwa lata. Owocem ich grzesznej miłości był synek, po którym zostało tylko smutne wspomnienie i mała mogiłka na Woli. Zapytała też, czy mojem zdaniem, można kochać taką kobietę, jak ona, zbrukaną, shańbioną przez innego mężczyznę i czy nie budzi we mnie wstrętu.

Kochany Przyjacielu - Redaktorze, czy uwierzysz, że im bardziej się oczerniała, tem bardziej ją kochałem, a gdy ujrzałem w jej oczach duże, duże krople gorzkich łez, ach, czegóżbym nie zrobił, aby ukoić jej ból... rozpłatałbym moje piersi, wyjął z nich me serce, płonące bezgraniczną miłością i rzuciłbym jej w ofierze pod nogi. Powiedziała wszakże, że więcej się ze mną nie zobaczy, a spotykała się ze mną tylko z nudów.

Prosiłem, płacząc przed nią, jak małe dziecko, aby zerwała ze swoim Henrykiem, odrzekła jednak, że kocha go nadal, a gdyby nawet chciała zerwać, to nie może, bo boi się zemsty Henryka. Wtedy chwyciłem ją w ramiona, złączyłem się z nią w długim pocałunku i chciałem ją posiąść choćby siłą. Wyrwała się, jak zraniona lwica, wymierzyła mi siarczysty policzek, zmierzyła z pogardą, nawymyślała od bandytów, łobuzów, alfonsów...

O, Drogi Redaktorze, jak to bolî, jak bolî! Ja do niej z miłością najpłomienniejszą, a ona do mnie: „Łotrze z pod ciemnej gwiazdy!"

Redaktorze Kochany, proszę zrozumieć, co mną kierowało: Myślałem, że jak ją zdobędę chociaż raz, to już ją wydrę tamtemu, dam jej moje nazwisko. Teraz wszakże już nie mogę się do niej zbliżyć, bo pała do mnie gniewem. Radź mi, Redaktorze, jak wydrzeć tę moją Marylkę tamtemu. Kochany Redaktorze, ja dla mojej Marysieńki zwalczę wszelkie przeszkody, pójdę choćby na szosę kamienie gryźć zębami. Mam stałą posadę, zarabiam 300 złotych miesięcznie, więc jeżeli moja Marysieńka boi się zemsty Henryka, chętnie wywiozę ją poza Warszawę, a sam będę dojeżdżał. Marylka pod moją opieką może być spokojna. Nie mam możności jej to powiedzieć inaczej, więc niech wie, że do ołtarza z moim śmiertelnym rywalem pójdzie tylko po moim trupie. Błagam o pośrednictwo w tem, bo moja Marylka jest wielką wielbicielką Twoich, Redaktorze, rad, więc może Cię usłucha. Gdy zwyciężę mojego rywala, zaproszę całą Redakcję na ślub, który odbędzie się natychmiast, bo ja [illegible] smutna przeszłość czyni mi ją jeszcze milszą."

Drukujemy list Pański tylko pod warunkiem, że Pan natychmiast cofnie swe groźby. Przecież Pan samby chyba nie chciał, aby Marylka wybrała Pana pod przymusem groźby. Wolno Panu walczyć o Marylkę z Henrykiem wszelkiemi, ale tylko godziwemi sposobami. Niech to będzie rywalizacja serc, nie pięści, współzawodnictwo miłości i próśb, nie podłości i gróźb. Panna Marylka zaś — o ile rzeczywiście raczy uznawać stosowność mych rad, niech wybierze tego, kto w tem współzawodnictwie szlachetniejszych użyje środków i kochać będzie idealniej.

P. Elzet

zechce łaskawie podać swój adres. Może co poradzimy.

„Tragiczka"

niech się zwróci do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

„Jednej z wielu" ze Zwolenia

List Pani przekazaliśmy do działu „Z otchłani bezrobocia". Postaramy się dopomóc.

P. K. J-skiej z Jabłonny Legjonowej.

Osobników z czarną przeszłością unikać, jak ognia.

P. Stella z Poznania

niech więcej ufa swemu Józkowi i śmiało idzie za głosem serca.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarujacej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusia, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczyny. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusia wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę.. Zrujnowany hr. Łąkowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynek z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na łożu śmierci wziął jeszcze ślub z Lusią, uprzednio zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego — Stawisk — Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oświadczyny, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusia odrzuciła niecne zakusy Kotwicza z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygraną. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że niesposób je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusia nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem — zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Rivierę, przyrzekając, że będzie Lusię zawiadamiał o stanie dziecka.

Jakiż był cel tej podróży? Ot, poprostu, Kotwicz postanowił tu na ustroniu pozbyć się żony, trując ją. Udało mu się to. Wezwany przez Edytę Romocki nie zdołał już uratować Helenki. Gdy zaś groził Kotwiczowi wydaniem go w ręce policji — Kotwicz strzelił do Romockiego i zranił go bardzo ciężko. Nieprzytomnego zawlókł do podziemi swej willi. Potem kazał Albinowi zamurować otwór podziemi.

Tymczasem wybuchła wojna z bolszewikami. Moreń był ranny na froncie. Przywieziono go do szpitala w domu Lusi. Uratować go zdołał.. dr. Romocki, którego udało się Albinowi wydobyć z zasadzki.

Stary Dereński postanowił ukarać Kotwicza za wszystkie przewinienia. Namówił Lusię, aby zgodziła się na ślub z nim. Gdy udawali się samochodem w podróż poślubną. Dereński zorganizował napad na samochód, uwięził Kotwicza i oddał pod sąd Jusiewiczów, Moreniów, Boneckiego i swój. Sąd ten skazał Kotwicza na śmierć. Kotwicz wyrok przyjął. Zapytał tylko, która godzina.

Chodziło mu o to, czy mu pozwolą jeszcze przed śmiercią na parę godzin udać się do domu pod słowem honoru że wróci.

Pozwolenie to uzyskał. Skorzystał z niego, aby zemścić się na Ignacym i Soni, wiedział bowiem, że im swoją zgubę zawdzięcza. Ignacego po walce powiesił na haku, a Sonię przekonał, że chce z nią uciec, korzystając z otrzymanego chwilowego zwolnienia. Oświadczył coprawda, że dał słowo honoru i przykro mu będzie je złamać.

Potrząsnął głową z ironiczną miną, poczem dodał:

— Owszem, gdybym nie miał ciebie.. Ale utracić cię teraz, teraz... o, nie!... Za nic!...

Jeszcze bardziej była zdziwiona, gdy po chwili kazał zatrzymać samochód, poczem pogadał coś z szoferem, wręczył mu jakieś pieniądze... Po chwili szofer pożegnał się i oddalił.

Kazimierz siadł przy kierownicy, puścił samochód w ruch, poczem ku zdumieniu Soni wrócił na jej siedzenie, zostawiając samochód w ruchu, bez kierowania nim.

Sonia była zdumiona. Nie wiedziała, co o tem myśleć. Kotwicz objaśnił jej:

— Szosa jest równa. Samochód nie zboczy. Nie jedziemy tak bardzo szybko, wolę więc nie tracić czasu, lecz pieścić cię tu w samochodzie. Dlatego właśnie odesłałem szofera. Nie mogłem już dłużej wytrzymać...

I rzeczywiście tulił się do niej i całował ją. Sonia nie mogła i nie chciała mu się sprzeciwiać. A jednak wszystko to budziło w niej dziwną nieufność.

Niepokoiła się coraz bardziej. Kojąco działał na nią tylko radosny spokój Kotwicza. Był taki miły, czuły, jak dawniej... kiedyś...

Zresztą, cóż? Już i tak było za późno. Była w jego mocy...

Po chwili nagle rzekł:

— Ale niespodziankę będą mieli dziś ludzie kotwiccy...

— Jaką?

— ...Gdy wejdą do pokoju Ignasia — dokończył Kotwicz.

— A bo co?

— Wyobraź sobie, że tej nocy, gdy tylko przyjechałem do Kotwic, odrazu dowiedziałem się, że Ignaś już się tam zadomowił. Pomyślałem sobie: za wcześnie, kwiatku, za wcześnie...

— I co? Co dalej?

— Przez chwilę zrobiło mi go się trochę żal. Przecież to był mój przyjaciel. „Przyjaciel"! Niech go djabli wezmą! Za zdradę postanowiłem go ukarać. Wydziedziczyć. Ale potem pomyślałem sobie: to mało! Moja nieboszczka żona zrobiła głupstwo zapisując sporą sumkę siostrze Ignacego. Byłby ją od siostry wyłudził i nadal sobie żył, jak wielki pan. Otóż do tego nie chciałem dopuścić. Więc... — i tu urwał, widząc potęgujący się lęk Soni.

— Więc co? — zapytała, trzęsąc się ze strachu.

Kotwicz zaśmiał się obłędnie i szepnął:

— Nic takiego. Powiesiłem go.

Sonia wyrwała mu się gwałtownie.

— Ty? — szepnęła.

— Tak...

— To chyba niemożliwe?

— Widocznie, że tak, skoro to uczyniłem. Zerwałem obraz z haka i powiesiłem na nim Ignaca. Dziś z rana znajdą go. Powstanie pytanie. kto to zrobił. Mogą pomyśleć, że to ja... Rozumiesz chyba, że nie mogę żyć z takiem piętnem...

Tymczasem samochód przez nikogo nie kierowany podskoczył, przejeżdżając przez kamień przydrożny.

— Siądźże przy kierownicy! — krzyknęła Sonia.

Kotwicz tylko machnął ręką...

Tego już było Soni za wiele. Zawołała:

— Ależ to obłęd! — i chciała wyrwać mu się z rąk.

Kotwicz wszakże trzymał ją z całej siły, ściskając gwałtownie.

— — — — — — — — —

Zachowanie Kotwicza zdziwiło niepomiernie Sonię. Zapytała:

— Dokąd jedziemy?

Zamiast odpowiedzi Kotwicz zasypał ją pocałunkami poczem dopiero rzekł:

— Przed siebie.

Zkolei dodał, wskazując na widoczny już zdaleka domek:

— Tu są moi sędziowie...

Niemal nieprzytomna ze strachu zawołała:

— Warjat!!! Warjat!!

Kotwicz rzekł z uśmiechem politowania:

— Warjat? A nie wiedziałaś o tem wcześniej? Czyżbym jako zdrowy umysłowo człowiek popełniał te wszystkie głupstwa? Owszem jestem warjat, ale w mojem szaleństwie zdaję sobie jednak sprawę, że byli ludzie, którzy mnie do moich zbrodni popychali, którym musiało snać na tem zależeć, żebym się pogrzebał ostatecznie... Ty i Ignacy.. Ty przez zemstę, on przez chciwą zachłanność... Teraz zaś przyszła moja kolej na zemstę... Z Ignacym już się załatwiłem. Teraz na ciebie kolej... Za chwilę zginiemy oboje.... Niczego nie żałuję. Zresztą, dałem szlacheckie słowo honoru, że dzisiejszego ranka zadam sobie śmierć. Uczynię to. Ale i ciebie za sobą w zaświaty zawlokę, ty żmijo!.. A jak zginiemy, o tem przekonasz się lada chwila... Oni wszyscy będą świadkami...

Okazuje się, że szofer Kazimierza z jego polecenia zawiadomił wszystkich „sędziów", aby poszli na brzeg przepaści, znajdującej się kilkanaście kroków od szosy, gdzie był wysoki spadek nad doliną rzeczki...

Już ich było widać zdaleka...

Był tam profesor Bonecki, klęcząc z zakrytą rękami twarzą, jakby nie chcąc patrzeć na to, co się stać miało...

Jusiewicz i Moreniowie stali z założonemi rękami, czekając, a nie mieli pojęcia, jaki sposób śmierci obrał sobie Kotwicz i nie wiedzieli, co ujrzą...

Już nie dalej, jak paręset metrów dzieliło samochód od przepaści...

Kotwicz rzekł do Soni:

— Tych wszystkich, co tam na mnie czekają, skrzywdziłem. Teraz mnie za to sądzili i skazali. Nie narzekam, bo na mój los zasłużyłem w zupełności. Ale ginąc, chcę żebyś i ty zginęła, ty, sprzedajna duszo, któraś zaprzedała nasze tajemnice wojskowe naszym wrogom, ty, splamiona krwią setek i tysięcy naszych żołnierzy... Nie za siebie się mszczę, lecz za życie naszych bohaterów, za kraj, który cię przyjął gościnnie, a tyś go zdradziła niecnie i haniebnie, jak mnie swego byłego kochanka... W tych warunkach śmierć mi jest radością... A zresztą, czy nie wolisz taką śmierć, niż hańbę więzienia, któraby cię czekała niechybnie? Piękny będzie nasz koniec... Patrz!..

Teraz dopiero Sonia zrozumiała.

Wszelki opór był niemożliwy...

Kotwicz trzymał ją kurczowo za ręce.

Tymczasem szosa skręcała, ale samochód niekierowany przez nikogo, nie skręci, lecz pojedzie wprost do przepaści...

Widząc, że już jest zgubiona bezpowrotnie, Sonia usiłowała przynajmniej zapanować nad sobą, aby umrzeć z godnością.

Po chwili samochód na zakręcie zjechał z szosy, pędząc wprost na brzeg przepaści.

A jeszcze chwilę później gładko i cicho, jakby nigdy nic, stoczył się na dno...

Nawet huku głośnego nie było...

Ani jęk się nawet żaden nie rozległ...

Wszyscy „sędziowie" ze skupieniem obserwowali to widowisko, mrożące krew w żyłach...

Ludwik Jusiewicz, ojciec Lusi, tylko się przeżegnał i szeptał :„Wieczny odpoczynek..."

Bonecki był bliski omdlenia...

Wszyscy obnażyli głowy i klęknęli...

Hrabia Kotwicz-Morecki dotrzymał słowa...

Sprawiedliwości stało się zadość...

— — — — — — — — —

Nie pierwszy raz zdarzył się wypadek samochodowy na tym „zakręcie śmierci"...

Od tej chwili wszakże postawiono w tem miejscu specjalny płot...

Coprawda, w tym wypadku wiele osób dopatrywało się umyślnego samobójstwa.

Do niektórych przeniknęły nawet pogłoski, że to było wykonanie wyroku „sądu" obywatelskiego...

Bo byli ludzie, którzy widzieli obecność wszystkich „zainteresowanych" na miejscu wypadku...

Nikt tylko..., nawet członkowie „sądu", nie mogli zrozumieć, dlaczego Sonia także zginęła.

Dalszy ciąg nastąpi.

Gdy spadną bomby lotnicze...

Fachowcy wojskowi zgodni są w tem, że każda strona wojująca raczej podepcze dane zobowiązania niżby się miała wyrzec broni, mającej jej za pewnić przewagę. To też w literaturze wojskowej omawia się obszernie i szczegółowo wszystkie możliwości wojny lotniczo-gazowej.

W zakresie obrony przeciwlotniczej ostatnio na pierwszy plan wysuwają się Niemcy. Z przysłowiową niemiecka gruntownością oblicza się u nich. ile czasu trzeba na ewakuacje kina, szpitala, więzienia, ile powietrza potrzeba na każdą osobe w schronie. Na budowę schronów w samym tylko Berlinie wydano w roku bieżącym kilkanaście miljonów złotych.

Tymczasem w różnojęzycznej literaturze wojskowej ścierają sie dwa obozy. Pierwszy to „Douhetyści" czyli wyznawcy teorji włoskiego generała Douheta, wedle którego silne lotnictwo bedzie mogło samo rozstrzygnać wojne, zanim się ugrupują armje lądowe. Teorja ta została przyjęta przez rząd włoski. Min. Balbo z wielką energją zwiększył włoska flotę powietrzną. Ma też gen. Douhet sporo zwolenników w innych krajach np. w Anglji.

Przeciwnicy tej teorji twierdzą, że lotnictwo odegra mimo wszystko role drugorzedną, a bój rozstrzygną na ziemi: piechota, artylerja i czołgi. Do tego obozu zaliczani są między innymi Francuzi, gen. Niessel i marsz. Petain.

Włoski gen. Enrico Mattose doszedł do bardzo interesujących wniosków w zakresie bombardowania lotniczego. Twierdzi on, że najniebezpieczniejsze będą bomby kruszace, wybuchowe, natomiast gazowe będą mniej straszne. Tego samego zdania są też fachowcy niemieccy, którzy na pierwszem miejscu umieszczają bomby kruszące, na drugiem pożarowe, a dopiero na trzeciem — gazowe.

Gen. Mattese przewiduje, że bomby kruszace ważyć będą zwykle po 100 kg., w tem 60 — 70 kg. materjału wybuchowego. Jeśli takich 200 bomb spadnie na pewną dzielnicę Turynu o powierzchni 70 hektarów, to na każde 20 metrów kwadratowych przypadnie 1 zabity i 3 rannych. Jeśli w czasie ataku będzie tam mieszkać 10.000 ludzi, zginie 330, a 1.000 odniesie rany. W nieco wiekszej dzielnicy Medjolanu (90 hektarów) 300 bomb wybuchowych uśmier ci 550, a zrani 1.650 ludzi.

Otóż, jeśli na te same miasta spadnie ta sama ilość tonn gazów, straty w ludziach beda znacznie mniejsze, a materjałowe (budynki) wprost nikłe. Po wielu żmudnych obliczeniach gen. Mattese ustalił, że 1 tonna bomb kruszących (wybuchowych) da wynik: 16 — 20 zabitych i trzy razy tyle rannych, a 1 tonna iperytu — 2 lub 3 zabitych i 100 rannych, z których większość wyleczy się w 8 — 14 dniach.

Są już również obliczenia orjentacyjne co do czynnej obrony przeciwlotniczej. Fachowiec francuski, płk. Vauthier, twierdzi, że do obrony miast również potrzebne będzie lotnictwo, jak armaty przeciwlotnicze. W r. 1918 przypadał 1 zestrzelony samolot nieprzyjacielski na 3—4 działa przeciwlotnicze, będące w użyciu. Na zestrzelenie 1 samolotu zużywano aż 5.000 — 6.000 pocisków. Od tego czasu jednak artylerja przeciwlotnicza zrobiła znaczne postępy.

Handlował własnemi żonami

(miecz.) Niemal codziennie gazety donoszą o aferach małżeńskich. Oczywiście, że nie chodzi tu o sprawy intymne między mał żonkami, ale poprostu o ohydną działalność specjalistów, grasujących wśród niewiast i oszukujących na tak zwane małżeństwa Każde miasto w Europie i poza oceanem ma swego „bohatera". I w Polsce takich typów naliczyśmy wielu.

Ostatnio międzynarodową sławę zdobył niejaki Francesco Mereu, który „zadebiutował" w Cagliari, głównem mieście Sardynji.

Mereu zjawił się pewnego dnia do władz celem zawarcia ślubu z miejscową pięknością. I zapewne do małżeństwa doszłoby gdyby nie zbytnia opieszałość urzędnika. Pan ten skrupulatnie przeglądał dokumenty Mereu i wreszcie ku zdumieniu obecnych zażądał od policjanta, by aresztował pan. młodego. Sensacja.

Mereu został przeprowadzony na posterunek policji. Wszczęto dochodzenie. Okazało się, że istotnie dokumenty się sfałszowane. A gdy się bliżej przyjrzano, sympatycznej zresztą fizjognomji Mereu, stwierdzono, iż jest to międzynarodowy kombinator, specjalista od nabierania niewiast na ożenek i wyłudzania przy tej okazji posagów.

Ostatecznie policja nie miałaby żalu do Mereu. Jednakże dalsze dochodzenie ujawniło wręcz rewelacyjne szczegóły. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że Mereu żenił się już kilkadziesiąt razy przyczem żony jego ginęły w zgoła tajemniczych okolicznościach.

Bliższe badanie tych tajemnic ujawniło, iż Mereu dostarczał szajce handlarzy żywym towarem — niewolnic. Fakty te wystarczyły, by łotra skuto w kajdany i od dano do dyspozycji sędziego śled czego. Z pod tej opieki nie prędko się wydostanie.

Dwadzieścia miljonów radjoabonentów

Dwadzieścia miljonów radjoobonentów liczy według ostatnich obliczeń W. Brytanja, t. zn. Anglja, Szkocja i Irlandja. Wynika stąd, że prawie połowa mieszkańców W. Brytanji korzysta z radja. Liczba ta daje pojęcie o wpływie, jaki może wywierać radjo, audycje, propaganda, reklama etc. na ludność państwa, w którem co drugi mieszkaniec jest w posiadaniu aparatu odbiorczego.

Program radjowy
ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i kolęda. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 9.35 Dziennik poranny. 9.40 D. c. muzyki z płyt. 10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11.40 Odczyt misyjny p. t. „Shuntekfu — Prefektura Apostolska w Chinach" — wygł. ks. Józef Leńko, ze zgromadzenia Ks. Misjonarzy. 12.15 XIII-ty poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 „Pogadanka rolnicza". 14.15 „Przegląd rynków produktów rolnych". 14.25 Muzyka popularna z płyt. 15.20 Pieśni ludowe Ziemi Rawsko - Mazowieckiej. 16.000 „W Sylwestrową noc" — słuchowisko dla dzieci. 16.30 Kwadrans słynnych artystów. 16.45 „Nowy Rok" — opowiadanie Sosnkowskiego. 17.00 Pogadanka p. t. „Przed dwustu laty". 17.15 Polska muzyka o charakterze ludowym. 18.00 Słuchowisko p. t. „Moja pieszczotka". 18.40 Przeboje z roku 1933. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie". 19.50 Koncert muzyki lekkiej. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Feljeton p. t. „Sylwestrowe faramuszki" 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15 Muzyka taneczna z płyt. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z płyt. 23.55 Życzenia Noworoczne złoży radjosłuchaczom Dyrektor Naczelny Polskiego Radja dr. Zygmunt Chamiec. 24.00 Polonez A-dur Chopina. 24.05 Audycja Sylwestrowa: 0.05 — 0.35 Defilada gwiazd (Warszawa). 0.35 — 1.00 Transmisja audycji Sylwestrowej z Instytutu Krzewienia Sztuki (I.K.S.) (z Poznania). 1.00 — 1.30 „Lwowska noc sylwestrowa" (Tr. ze Lwowa), 1.30 — 2.00 D. c. „Defilady gwiazd" (Warszawa).

Zasiedział się w więzieniu i nie chce go opuścić

Przed 67 laty został skazany na dożywotnie zamknięcie za kratami niejaki Joelson za popełnienie zbrodni morderstwa. Joelson odsiedział 67 lat w więzieniu stanowem w Porschman (Mississipi USA) i dosięgnął, żyjąc spokojnie 99 lat.

Z okazji dobrego sprawowania się więźnia i jego późnego wieku, gubernator ułaskawił go i pozwolił wyjść na wolność. Ale Joelson tak się już przyzwyczaił do trybu życia w murach więziennych, że perspektywa rozpoczęcia samodzielnego bytu w tym wieku (nic dziwnego) napawa go lękiem.

Odrzucił więc zaofiarowaną mu łaske i został dobrowolnie w więzieniu.

CZERWONY KRZYŻ WYJAŚNIA

W związku z podaną w jednym z organów prasowych wiadomością o tem, jakoby zawieszenie w czynnościach członków Zarządu Okręgu Wielkopolskiego PCK nastąpiło z inicjatywy prof. dr. Jurasza, Zarząd Główny P.C.K. stwierdza, że wiadomość ta nie odpowiada rzeczywistości, gdyż uchwałę tę spowodowaną względami organizacyjnemi, Zarząd Gł. powziął z inicjatywy własnej, bez udziału prof. dr. Jurasza.

Zarząd Główny P.C.K. stwierdza ponadto, że prof. dr. Jurasz objął z ramienia Zarządu Gł. PCK. czasowy zarząd sprawami Okręgu Wielkopolskiego PCK na skutek prośby i przedstawień Zarządu Gł. PCK.

O czem mówią i piszą?

Wojna „hartuje" naród — Uwodziciel Hitler i Lowelas — Europa jest bezradna

Niemcy zapewniają wszystkich, że pragną pokoju, ale w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie. Zresztą do tych słów nie przywiązuje się już dziś nigdzie większej wagi. O nastawieniu Niemiec świadczy najlepiej, że nietylko wojskowi mówią o wojnie, ale nawet duchowni. I tak naczelny biskup kościoła protestanckiego, mąż zaufania kanclerza Hitlera, biskup Miller głosi, jak pisze „Kurjer Poranny":

Wojna przywraca istotnym siłom narodu należne im zaszczytne miejsce. Wojna podporządkowuje w służbie dla powszechności wszystkie siły, które zjawiają się na równi z heroicznemi cnotami. Tylko wojna umożliwia człowiekowi wspaniałą świadomość podporządkowania swego „ja" powszechnemu dobru. A ponieważ tylko prawdziwa potęga może zabezpieczyć dłuższy spokój, wojna zaś jest wyrazem prawdziwej potęgi, przeto od podobnej wojny uzależniony jest przyszły pokój. Musi to być wszakże wojna sprawiedliwa i honorowa.

Słusznie więc wnioskuje to pismo:

„To poszukiwanie ideologicznych podstaw dla wojny, gloryfikacja „istotnych sił", pod któremi należy rozumieć militaryzm, wyniesienie jego roli do naczelnego i twórczego w narodzie czynnika, jest w obecnej chwili bodaj, że jedyną pracą niemieckiej umysłowości.

Minister Rohm i biskup Miller są złowieszczymi wyrazicielami „myśli któremi żyje Trzecia Rzesza".

Korespondent „Gazety Polskiej" następująco określa nastawienie Francji wobec Niemiec:

„Wytworzyła się niemal zupełna jednomyślność ku odrzuceniu niemieckiej propozycji. Oferta dziesięcioletniego paktu nieagresji została przyjęta sceptycznie, więcej nawet, zbagatelizowana.

„Uwodziciel Hitler ofiarowuje sąsiadom pakty, tak jak Lowelas, który proponował niewinnym dziewczętom małżeństwo".

„Ilustrowany Kuryer Codzienny" zaś w ten sposób charakteryzuje obecną sytuację na Zachodzie:

„Wobec ponurego i dzikiego widowiska „rozburzania sił" świata germańskiego, Europa stała równie zdumiona i zaskoczona, jak przerażona i bezradna. Gwałtownem szarpnięciem Berlin wyrwał z rąk inicjatywę kierującym dotąd ośrodkom politycznym, zaczął dyktować im swoje żądania i rychło zmusił je do defensywy.

W pierwszych stadjach tej wielkiej przemiany defensywa ta miała jeszcze wszystkie szanse skuteczności. Niebawem jednak okazało się, że szanse te są tylko pozorne. Mocarstwa zwycięskiej koalicji wojennej utraciły, zdaje się, zdolność, a z nią razem i siłę współdziałania.

Grudzień
31
NIEDZIELA
Mieczysława

KRONIKA KRAKOWA

Przyczyna pożaru w garbarni została ustalona

W dniu wczorajszym ukończone zostały dochodzenia w sprawie przyczyny pożaru w garbarni na Zabłociu. Pożar, który miał miejsce w piątek 22 bm., zniszczył część budynku fabrycznego i wyrządził szkodę w wysokości około 200.000 zł.

Jak wykazały dochodzenia, prowadzone przez prokuratora dr. Boryczkę, ogień powstał według wszelkiego prawdopodobieństwa od iskry motoru elektrycznego, który znajdował się w suszarni, mieszczącej się pod dachem budynku fabrycznego.

Przedmioty znajdujące się w suszarni były podatnym materjałem i zająwszy się od iskry, spowodowały szybkie rozszerzenie się ognia.

Straszny wypadek 10-letniego chłopca

Skórecki Berek, lat 10, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 34, syn Salomona i Rozalji, w czasie sankowania się z Krzemionek na ul. Rękawkę, wjechał pełną szybkością na podwórze domu przy ul. Rękawka 16, gdzie uderzył o parkan z drutu kolczastego, skutkiem czego doznał złamania lewej nogi powyżej kolana oraz ogólnych obrażeń. Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego przewiózł Skóreckiego do szpitala św. Łazarza.

Pasażer z rozbitą głową na dachu wagonu

W dniu wczorajszym zdarzył się nieszczęśliwy wypadek na dachu wagonu jednego z pociągów, które przejeżdżają przez Skawinę. Po przyjeździe pociągu na stację zauważono, iż na dachu wagonu leży mężczyzna z pokrwawioną głową.

Po udzieleniu mu pierwszej pomocy stwierdzono, iż jest to 20-letni Leon Bochenek z Borowy, k. Olkusza. Bochenek wybrał się w podróż „na gapę" i ulokował się na dachu wagonu kolejowego. Gdy przejeżdżał pod mostem kolejowym, Bochenek uderzył głową o wiązanie mostu i został skontuzjonowany. Przewieziono go do szpitala w Krakowie.

Ze sportu

Nowe władze sekcji bokserskiej Wawelu

W ub. piątek w lokalu WKS. Wawel odbyło się doroczne Walne zgromadzenie sekcji bokserskiej „Wawel". Po dłuższej a rzeczowej dyskusji i udzieleniu przez aklamację absolutorjum ustępującemu Zarządowi, wybrano nowy Zarząd w składzie:

Przewodniczący major Czechowski, zastępca Koźnch Mieczysław i kpt. Księżek, sekretarz Kupfer, skarbnik Moskalowa, kierownik techniczny Moskal, zast. Turecki, gospodarz Dudzicki, zast. Kwiatek i Turner, kronikarz Kreutzwirth, członkowie zarządu Lelito. Węglowski i Matla. Na zakończeczenie wyrażono specjalne podziękowanie p. Moskalowi, za doprowadzenie do tego poziomu sekcji bokserskiej w jakim się obecnie znajduje.

Legja — Sokół

Dziś o godz. 11.30 na torze hokejowym Sokoła zostanie rozegrany mecz hokejowy o mistrzostwo okręgu krakrakowskiego w klasie A pomiędzy mistrzem okręgu Sokołem a benjaminkiem klasy A Legją. Zawody te zapowiadają się b. interesująco gdyż obie drużyny wystąpią w najsilniejszych składach.

Nowe władze KS. Prądniczanki

Na dorocznem Walnem Zgromadzeniu KS. Prądniczanka został wybrany nowy zarząd klubu w nast. składzie:

Protektor ks. kan. Tomera, prezesi honorowi inż. Sierdziński i kpt. Drobniak, nacz. Krewniak, prezes Marcin Wencel, wiceprezes Stanisław Kuciewicz, sekretarz Roman Frankowski, skarbnik Andrzej Figiel.

Konferencja Klubów piłkarskich

Dalszy ciąg konferencji klubów piłkarskich w sprawie uzgodnienia wniosków na Walne Zgromadzenie K. O. Z. P. N., które odbędzie się w dniu 21 stycznia 1934 — odbędzie się we wtorek dnia 2 stycznia 1934 w lokalu KZOPN. przy ul. Studenckiej 4.

Tenis stołowy

Dziś o godz. 17 w lokalu „Wawelu" przy ul. Zwierzynieckiej 27 odbędą się zawody tenisa stołowego o mistrzostwo klasy B. pomiędzy najmłodszą drużyną w okręgu Wawelem a Siłą II.

Zuchwałe świętokradztwo w kościele

Jednej z ostatnich nocy niewyśledzeni dotychczas włamywacze - świętokradcy dokonali włamania do kościoła katolickiego w Solcu Kujawskim. Świętokradcy po rozbiciu tuberna culum skradli z głównego ołtarza dwa bogato pozłacane kielichy mszalne.

Adwokat aresztowany za oszustwa przy wyrabianiu posad

Z polecenia prokuratury aresztowany został w Dubiecku pod Przemyślem tamtejszy adwokat dr Alojzy Charasymow, który licznym kandydatom z całej Polski przyrzekł wyrobienie posady nauczycielskiej, żądając wzamian za pośrednictwo 300 złotych, płatnych w ratach miesięcznych, przyczem pierwsza rata w wysokości 60 zł. miała być płatna natychmiast.

Sprawcą zainteresował się wkońcu przemyski wydział śledczy i adw. Charasymow został aresztowany i odstawiony do więzienia.

Skazanie ohydnego homoseksualisty

Na ławie oskarżonych w łódzkim sądzie okr. zasiadł 52-letni Józef Wiśniewski, oskarżony o utrzymywanie stosunków z 13-letnim Henrykiem Bagińskim. Proces toczył się przy drzwiach zamkniętych. Mocą wyroku, podsądnego skazano na 1 rok więzienia z zawieszeniem kary na 4 lata.

Szajka szpiegowska truła niewygodnych dostojników

Prasa finlandzka donosi, iż policji politycznej udało się stwierdzić, że dyrektor fabryki amunicji w mieście Lappo, pułkownik Asplund, był swego czasu zamordowany przez swą gospodynię, która należała do szajki szpiegowskiej. W tym samym czasie dokonano próby zamordowania trzech innych wybitniejszych osobistości dyrekcji powyższej fabryki.

Finlandzki sztab jeneralny wydelegować miał 2 oficerów celem czuwania nad właściwem prowadzeniem śledztwa.

Burmistrz miasta potwierdza, iż mord wspomniany rzeczywiście był dokonany, oraz, że szajka szpiegowska również w innych miejscowościach usiłowała dokonać zamachu na szereg wybitnych osobistości z pośród wojska.

Dwóch lekarzy oskarżonych o gwałt operacyjny

Niezwykła historja szantażowania dwóch lekarzy warszawskich Michała Z. i Izraela S., jest dziś przedmiotem rozprawy w sądzie apelacyjnym. Młoda nauczycielka Karolina Ł., która pozostawała w zażyłych stosunkach z dr. Michałem Z., oskarżyła go oraz jego przyjaciela o podstępne spędzenie płodu siłą, przez wprowadzenie w stan nieprzytomności drogą specjalnych zastrzyków. Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych w sądzie okręg. i okazało się, że dr. Z. padł ofiarą całego szeregu szantażów ze strony oskarżycielki, to też sąd wydał wyrok uniewinniający.

Pełnomocnik oskarżycielki wniósł apelację, dowodząc, że wszystkie zarzuty zostały udowodnione zeznaniami świadków, a sąd niesłusznie nie dał tym świadkom wiary. Rozprawa trwa.

Tragiczna śmierć murarza

W lokalu Szkoły Powszechnej Nr. 130 w Łodzi w charakterze murarza zatrudniony był Szaja Wolf Szwer, zam. przy ul. Wieprzowej 6.

Podczas pracy, w pewnym momencie Szwer stracił przytomność i spadł z drabiny, uderzając głową o wiadro i podłogę.

Szwer doznał pęknięcia czaszki, i po przewiezieniu do szpitala, zmarł.

18-letni samobójca rzucił się pod pociąg

Dziś rano pod pociąg w Rembertowie rzucił się 18-letni Józef Grzegorzewski. Nieszczęśliwy poniósł śmierć. Zwłoki przewieziono do prosektorjum medycyny sądowej w Warszawie.

Wstrząsające samobójstwo kupca

W Łodzi popełnił samobójstwo przez powieszenie znany kupiec łódzki, 36-letni Abram Wodess.

Wisielca zauważyli domownicy, którzy odcięli go z pętli i wezwali lekarza.

Lekarz stwierdził zgon. W sprawie ustalenia przyczyny tego samobójstwa prowadzi policja dochodzenia.

Fałszerze paszportów skazani na więzienie

Wydział karny Sądu Okręg. w Starogardzie rozpatrywał sprawę dalszych członków zlikwidowanej w lecie na tereeie m. Łodzi i W. M. Gdańska bandy fałszerzy paszportów duńskich i polskich dowodów osobistych.

Na ławie oskarżonych zasiedli krawiec Efroim Lamfiter z Gdańska przebywający w więzieniu śledczym w Tczewie, handlarz Maksymiljan Reich, oraz bezrobotny Abraham Bryl, mieszkańcy m. Łodzi, przebywający także w więzieniu śledczym od dnia 15 X. 1933 r.

Obszerny akt oskarżenia zarzucał wyżej wymienionym iż na terenie Gdańska i m. Łodzi czynem ciągłym od początku r. b. wspólnie ze sztabem technicznym Judy Szepsa Rubinsteina fałszowali w celu użycia za autentyczne paszporty duńskie i dowody osobiste (polskie), natomiast rozprawa wykazała, iż wszyscy oskarżeni werbowali klijentów na fałszowane paszporty duńskie za co skazani zostali Reich na 1 i pół roku, pozostali każdy na 1 rok.

Refleksje Noworoczne

A więc znowu, przebyliśmy taki kawał drogi życia, który nazywa się jednym rokiem... Nie wszyscy może, ale widzimy, że wieln z nas, przeważnie ci, którzy niemając na zapłacenie dorożki musieli iść piechotą — są tacy smutni... zmęczeni i na nową bieluśką kartę, jaką jutro pisać zaczną — dziś patrzą na nią i na przebytą już drogę przez łzy z uśmiechem... dlaczego? — Ot przyznajmy się poprostu, że prawie każdego z nas niezmiernie bolą w kolanach nogi, a niejeden zapewne ma pod palcami nagniotki wielkości gołębiego jaja.. więc cóż dziwnego...

Dlatego to właśnie, chociaż wszyscy w jednym czasie — mniejsza o to czy kto jechał taksówką, szedł w butach, lub na bosaka — ale chociaż wszyscy jesteśmy w tej chwili przy granicznym słupie, który każdemu z osobna wskazuje przebyte już kilometry jego przykrej podróży — to jednak nie każdy z nas ma jednakową minę... Jeden sobie pogwizduje, drugi płacze, trzeci przywija bnrakowe liście do nogi, aby się wygoić i dalej machać, a czwarty?... ten wcale niema chęci się ruszać, bo niby po co... jest mu całkiem obojętne tu, czy tam... A nawet woli pozostać odrazu jak po daremnym wysiłku kilku kroków upaść na drodze... No, ale cóż my mu na to poradzimy?... Wziąć taką niedołęgę na plecy, to trzeba samemu zaryć nosem w kałuży... prawda że tak? Tak, więc tymczasem musi być tak, jak było dotąd, każdy o własnych siłach! Niedaleko już, jest piękna kwiecista dolina, na ktorej wszystkim będzie wolno wytchnąć i pokrzepić się.. To też kto nie jest jeszcze bardzo zmęczony niech rusza dalej a dojdzie napewno, tam gdzie wszyscy dochodzimy. — Bo mnie się jużjakoś niechce spieszyć dalej na piechotę o głodzie — zaczekam, może nadjedzie jakaś furmanka to mnie weźmie, albo... karetka pogotowia.

Mear Majewicz

Baśń sceniczna „Kopcinszek" w „Bagateli"

W dniach 31 grudnia br. i 1 stycznia 1934 o godzinie 11.30 przedpoł. ukaże się w teatrze „Bagatela" w nowoczesnej inscenizacji baśń sceniczna p. t. „Kopciuszek", w której treść wpleciono znaną postać Agapita Krupki. Walory widowiskowe podniosą niewątpliwie tańce i ewolucje projektu p. Aniuty Wery Wachsmanówny.

Niezawodnie powyższe widowisko będzie zdarzeniem dnia tak dla naszych milusińskich jak i starszych. Bilety w przedsprzedaży do nabycia przy kasie teatru „Bagatela" w godz. 11-20·30.

Wyjazd rabina cudotwórcy z Bobowej do Jasła

Dnia 4 stycznia 1934 wyjeżdża rabin-cudotwórca z Bobowej do Jasła, gdzie odbędzie się zjazd kult.-oświatowy. Przy tej sposobności rabin z Bobowej położy kamień pod budowę nowej wielkiej bożnicy, która będzie nosić nazwę „Bożnica rabina z Bobowej.

Z Krakowa wyjedzie specjalny pociąg popularny do Jasła, w którym będą udzielane zniżki dla uczestników zjazdu.

Repertuar

Teatr Miejski pop. „Pieniądz — to nie wszystko", w. „Prawie noc poślubna"

Kina

Aria: „Serce olbrzyma"
Apollo „12 krzeseł"
Atlantic: „Jej królewska mość"
Promień: „Król to ja"
Świt: „Na żeńskiej pensji"
Słońce: „Człowiek małpa"
Sztuka: „Szalona noc"
Uciecha: „Prokurator Alicja Horn"

RADJO

Niedziela 31 grudnia 1933 r.

Kraków. G. 9 Audycja poranna z Warsz., 10 Transm. nabożeństwa ze Lwowa, 11.40 Transm. z Warsz., 11.57 Sygnał czasu, 12.15 Transm. z Warsz., 14 Pogadanka dla rolników, 14.25 Płyty, 15 „Szanuj zdrowie należycie", 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Transmisja z Warsz., 20.05 Audycja Sylwestrowa. Transm. z Warsz. i Lwowa.

Najweselszy Sylwester w Teatrze „Bagatela"

Dziś w niedzielę dnia 31 grudnia br. odbędzie się w teatrze muzycznym „Bagatela" premjera wielkiej rewji sylwestrowej pt. „Wiwat Nowy Rok".

Zespół artystyczny o tak głośnych nazwiskach jak: Irena Carnero, Janina Sokołowska, Janina Kozłowska, Ludwik Sempoliński, Jerzy Sulima-Jaszczołt, oraz Soboltówna i Wojnar w otoczeniu zespołu baletowego prześcigać się będą w bawieniu publiczności humorem, satyrą, śpiewem i tańcami. Gdy dodamy, iż ceny biletów utrzymane są na nader przystępnym poziomie, nie okaże się przesadą twierdzenie, iż rewja sylwestrowa „Wiwat Nowy Rok" będzie dla Krakowa prawdziwem zdarzeniem dnia. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w dniu dzisiejszym o g. 8.15, drugie o g 11 w nocy, natomiast o godz. 5.15 popoł. daną będzie po raz ostatni ciesząca się niezwykłem powodzeniem rewjo-operetka „Królestwo Operetki" Bilety w przedsprzedaży są do nabycia przy kasie Teatru Bagatela przy ul. Karmelickiej.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Antosza Stanisława, lat 20, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, Nowaka Józefa, lat 21, bez zajęcia, zam. w Rząsce pow. Kraków, Frasia Władysława, lat 32 zam. w Wróblowicach pow. Kraków, wszystkich za usiłowaną kradzież ubitego zająca wart. 5 zł. na szkodę Biedy Stanisława, zam. w Kazimierzy Wielkiej pow. Pińczów, z wozu na pl. Szczepańskim.

Jelenia Andrzeja, lat 21, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za usiłowaną kradzież kosza wędlin wart. 100 zł. z wozu na ul. Dietlowskiej, na szkodę Grzęsaka Franciszka, z Czernichowa pow. Kraków.

Chmiel Stefanję, lat 22, bez za kradzież garderoby wart. 50 zł, na szkodę Granowskiej Emilji, zam. przy ul. Ojcowskiej 5.

Kradzieże

Cichy Stanisław, spedytor, zam. przy ul. Miedzianej 84, zgłosił do policji, że nieznany sprawca skradł mu na ul. Warszawskiej z wozu płachtę nieprzemakalną wart. 100 zł.

Babińska Marja, zam. przy ul. Lanckorońskiej 4 zgłosiła, że jej była służąca Doszakówna Karolina, obecnie zam. w Drohobyczu przy ul. Krętej 16, skradła jej garderobę damską i 3.40 zł. Łączna szkoda wynosi 100 zł.

Ohydna zbrodnia gwałtu na 11-letniej dziewczynce

Władze policyjne powiadomione zostały o dokonaniu przez nieznanego zwyrodnialca na osobie 11-letniej Marji P. na torze kolejowym wpobliżu Dąbks, ohydnej zbrodni gwałtu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.